

## R E C E N Z J E

Karolina Sulej, *Rzeczy osobiste. Opowieści o ubraniach w obozach koncentracyjnych i zagłady*, Czerwone i Czarne, Warszawa 2020, ss. 455, fot.

O obozach koncentracyjnych napisano już wiele książek – od pamiętników i wspomnień, przez ściśle naukowe, aż do modnych obecnie powieści, które obozy czynią tłem romansu. Nie ma jednak dotychczas w Polsce żadnej pracy podobnej do książki Karoliny Sulej *Rzeczy osobiste*. Trzeba zacząć od tego, że podtytuł (zresztą niezręcznie sformułowany) *Opowieści o ubraniach w obozach koncentracyjnych i zagłady* jest mylący. Choć ubrania są na pierwszym planie, to tematem książki jest intymność, codzienność, strategie przetrwania, zachowania mimo wszystko człowieczeństwa i indywidualności w ekstremalnych warunkach.

Książka oparta jest na szerokiej bazie źródłowej. Autorka przeanalizowała opublikowane wspomnienia, relacje, znajdujące się w archiwach muzeów obozów w Polsce, w Yad Vashem, Muzeum Bojowników Getta i wielu innych. Wykorzystała też wiele opracowań dotyczących obozów, łącznie z najnowszymi publikacjami

Z zachowanych pamiętników i wspomnień więźniów obozu, ale także tych, którzy obozy wyzwalali, Sulej wybiera i analizuje to, co dotyczyło ubioru, higieny, rzeczy osobistych. To zwykle drobne wzmianki, przez innych badaczy uważane za niezbyt istotne. To, że więźniowie cierpieli z powodu zimna, brudu, braku odpowiednich ubrań podkreślają także autorzy innych opracowań. Jednak jakie noszono ubrania, z jakich materiałów, w jakich fasonach, jak ich używano i dostosowywano do specyficznych warunków zazwyczaj uznawane jest za marginesowe – tu zaś wysuwa się na pierwszy plan. Z recenzowanej książki dowiadujemy się o tym, jakie były strategie radzenia sobie z brakiem podstawowych, codziennych przedmiotów, jak starano się w praktycznie beznadziejnej sytuacji coś jednak przerobić, uszyć, dostosować czy uprać. I nie tylko po to, aby przeżyć, co było oczywiście najważniejsze, ale także, aby poczuć się lepiej, zachować godność, nie dać się sprowadzić do roli całkowicie bezwolnej jednostki. „Bunt wobec zarządzeń zaczynał się najczęściej od zdobywania nielegalnych drobiazgów: gałganków, sznurków, gumek. Najważniejsza prawda o obozie, recytowana we wspomnieniach jak modlitwa, brzmiała bowiem: organizujesz albo umierasz” (s. 150).

Na początku jest kontrast – z jednej strony wychudły tłum, często z ogolonymi głowami, ubranych w łachmany, z drugiej – nowo przybyli, jeszcze w eleganckich paltach, kapeluszach, z walizkami, w których mają swoje osobiste rzeczy. Łada moment wszystko im zabiorą. Ci, którzy zostaną żywi, nie będą już mieli nic. Rzeczy przejdą na własność Rzeszy albo w ręce zapobiegliwych strażników.

Następny etap to ubranie nowo przybyłych. Tu warto zwrócić uwagę na motyw pasiaków. Bardzo ciekawe jest wprowadzenie, przedstawiające „filozofię pasiaka”. Najpierw poznajemy ich historię. Od średniowiecza były symbolem wykluczenia, a później paski pionowe miały „stawić do pionu”, miały też ułatwiać zauważenie więźnia. Nie bez powodu, choć niekoniecznie ze świadomością odniesień historycznych, naziści użyli tego właśnie wzoru w ubraniach dla więźniów. Różnorodne oznaczenia, trójkąty, gwiazdy, litery nie tylko wskazywały, kim jest więzień i z jakiego powodu znalazł się w obozie, ale pełniły też inną funkcję: „Odpowiednie znaki na odzieży miały umożliwić wykształcenie się klas, koterii, grup interesów, a w konsekwencji struktury życia społecznego obozów” (s. 60–61).

Autorka analizuje nie tylko proces produkcji ubrań, ich wygląd czy dystrybucję, ale także stosunek do nich więźniów (czy może raczej więźniarek) – od przerażenia i poczucia upokorzenia, aż do dumy z przynależności do grupy, którą czasem dawały jednakowe stroje.

W powszechnym wyobrażeniu, wzmacnianym dodatkowo przez kulturę masową, filmy czy okładki książek, pasiaki były powszechnym, obowiązującym w obozach ubiorem. Miały kilka wersji – letnią i zimową, dla mężczyzn i dla kobiet. W ostatnich rozdziałach można przeczytać ich dalszą historię – jak z ubrania więziennego stawały się symbolem martyrologii, jak były wykorzystywane w ekspozycjach muzealnych, aby tworzyć właściwą wizję historii – tak jak rzekomy pasiak Maksymiliana Kolbego. Pasiaki były obowiązkowym ubraniem na rocznice i były tak istotnym symbolem, że po wojnie produkował je w Żyrardowie Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Lnianego, Oddział Produkcji Doświadczalnej i Krótkoseryjnej, a do dziś na potrzeby muzealne produkuje się materiał na pasiaki. Nowiutki, czyściutki pasiaki w muzeach, jak podkreślają niektórzy historycy, fałszują historię. W filmach są już tylko symbolem, niewiele mającym wspólnego z rzeczywistością.

Tymczasem przekonanie, że pasiaki nosili wszyscy, jest, jak dowodzi Autorka, błędne. W Majdanku więźniom nie-Żydom pozwalano zatrzymać własne ubranie. Tu warto dodać, że w Bergen-Belsen własne ubrania zatrzymali też więźniowie żydowscy. Szybko minął czas, gdy przydzielano ubrania szyte specjalnie, pasiaków po prostu nie starczało. W wielu wypadkach przydzielano ubrania, które zabrano przyjeżdżającym, dziwacznie dobrane „wojskowe spodnie pozszywane razem z bluzką z czerwonego jedwabiu, długie, lekkie spódnice do tańca sparowane z ciężką, tweedową górą” (s. 66–67). W dodatku nikt nie zwracał uwagi na rozmiary, dorośli mężczyźni dostawali dziecięce marynarki, drobne kobiety olbrzymie buty. Autorka opisuje także to, czego nie widać na żadnych zdjęciach – obozową bieliznę. Wraz z pogłębiającym się brakiem dostaw przydzielano bieliznę brudną, zakrwawioną, zawszoną, pończochy, których nie dało się nosić, bo brakowało do nich nie tylko pasów czy podwiązek, ale zwykłych gumek. I to wymagało przedsiębiorczości, wyszukiwania sposobów, które oczywiście nie były legalne, bo każda „pozaprzysiężalowa rzecz”, którą posiadano, mogła spowodować ukaranie. Takie luksusy, jak uszyty własnoręcznie stanik czy posiadanie grzebienia były powodem do satysfakcji

i dumy. Były też „nie przydziałowe” rzeczy, których posiadanie decydowało o przetrwaniu. Jednym z nich był „bojtel”, woreczek, w którym przechowywano bardzo nieliczne, a niezwykle cenne w warunkach obozowych drobiazgi, rzeczy osobiste. Nie rozstawano się z nim nigdy, a jego wygląd był wyznacznikiem „zamożności”.

I przy tym wszystkim istniała także moda, oczywiście bardzo ograniczona. Szlafroki i milanezowe koszule były szczytem wytworności. Kobiety, i tak stale głodujące, gromadziły jedzenie, aby je wymienić na pożądane części garderoby. Niezwykle istotne były chustki na głowę, które powinny być czyste i wyprasowane, materiał na nie brano z sortowanych ubrań. Nie chodziło tu tylko o wygodę czy ochronę przed zimnem i słońcem. Różne modele i sposoby wiązania były demonstracją swojego położenia. „Jeśli więźniarka nosiła chustkę byle jak zawiązaną i z byle jakiej szmatki, od razu wyróżniała się jako ta, która nie ma w obozie stosunków” (s. 297). Autorka na podstawie źródeł sporządziła nawet cennik – co można było kupić za jedną cebulę, a co za porcją chleba. Wielu czytelników słyszało o „Kanadzie” w Auschwitz, miejscu gdzie gromadzono i sortowano ubrania. W recenzowanej pracy zebrano świadectwa więźniów tam pracujących o znaczeniu przemycania ubrań dla innych, którzy nie mieli szczęścia dostać tak dobrej pracy, o tym, jak świadomie niszczone dobre rzeczy, aby nie korzystali z nich Niemcy.

Ludzie decydowali się na rezygnację z głodowych porcji, aby kupić coś do ubrania – chodziło jednak nie tylko o ciepło czy czystość, ale także o to, że lepiej ubrani więźniowie mieli większą szansę w czasie selekcji. Dobre ubranie, co Autorka podkreśla wielokrotnie, oznaczało także wyższe miejsce w obozowej hierarchii. Blokowe ubierały się bardzo starannie, podkreślając tym swój prestiż. Fascynujący jest opis ich „pokoików”, przestrzeni wydzielonej z bloku, w którym gromadziły wszystkie możliwe dobra – co akurat nie dziwi. Dziwić może jednak, że te pokoiki miały wystrój odpowiedni dla dziewczynek. Autorka stwierdza: „To nie były pokoje kobiet, a sypialnie dziewczynek fantazujących o kobiecości” (s. 271). Jednak w tym wypadku trudno powiedzieć, czy ta konstatacja opiera się jedynie na wspomnieniach Zofii Kossak-Szczuckiej, czy także innych osób.

Bardzo niewiele wiadomo o higienie w obozach, a przecież ludzie w nich przebywający, niemający żadnych rzeczy na zmianę, o dostępie do wody nie wspominając, starali się jakoś sobie radzić. Trzeba było ze sobą współpracować, aby raz na jakiś czas zdobyć możliwość umycia się i choćby symbolicznego przeprania ubrań. Zaskoczeniem dla wielu osób może być, jak bardzo sytuacja pod tym względem różniła się pomiędzy obozami: „we wzorcowym obozie dla kobiet, Ravensbrück, w pierwszych latach jego funkcjonowania [...] więźniarki dostawały jeszcze podpaski, zmieniano bieliznę osobistą i pościelową” (s. 109). Miały też szafki. Tymczasem w Birkenau woda nie nadawała się do picia, funkcjonowała tylko jedna studnia, a i to nie dla więźniarek. Jednak sytuacja pod tym względem pogarszała się wszędzie i te przejściowe „luksusy” szybko zniknęły. Sulej stwierdza, że dostęp do wody – przy czym nie chodzi jej najwyraźniej o wodę do picia, ale taką, w której można by się umyć – był dla wielu osób

problemem: „Czasem nawet bardziej istotnym niż zaspokojenie głodu” (s. 112). Często wodę kupowano, także za jedzenie, tylko po to, aby móc coś uprać.

Oddzielne rozdziały poświęcone są niemieckim mundurom i ubiorom strażniczek. Mundury, ich ewolucja, szczególnie w stroju kobiecym, została szczegółowo omówiona. Sulej nie ogranicza się jednak do ich opisu, ale pokazuje, jakie miały psychologiczne znaczenie. Odróżniały czystych, doskonale i gustownie ubranych strażników czy członków wojskowych inspekcji od szarego, brudnego, ubranego w lachmany tłumu. Na pierwszy rzut oka było widać cywilizacyjną przepaść. Stosowne ubranie wzmacniało też pewność siebie noszących je obozowych funkcjonariuszy, a w przypadku kobiet przebranych z cywilnych ubrań w mundury często zmieniało także zachowanie na o wiele bardziej brutalne.

Ubrania pozostały ważne także po wyzwoleniu. Były więźniarki nie mogły nacieszyć się podstawowymi rzeczami, czystą pościelą, drobiazgami, które dla nich były niewyobrażalnym luksusem. Ale i ten „luksus” miał swoją ciemną stronę. Zabrani do lepszych warunków, do Szwecji, uwolnieni więźniowie byli wdzięczni, ale czuli się jednocześnie „eksponatami”, wypytywanymi o wszystko przez osoby, które czerpały satysfakcję z własnej dobroci. Ubierano, karmiono, leczono, zapewniano wypoczynek i rozrywki, ale nie pomoc psychologiczną. Ci, którzy pomagali i ci, którzy potrzebowali pomocy, mieli tak krańcowo różne doświadczenia, że porozumienie między nimi było praktycznie niemożliwe. Na byłych więźniów patrzono z litością, pomieszaną z pewną pogardą. Nie byli w pełnym znaczeniu tego słowa wolni. W obozach przejściowych brakowało podstawowych rzeczy, nadal nie było ubrań i możliwości zachowania higieny<sup>1</sup>.

Sulej zwróciła uwagę na pewien aspekt życia obozowego, który dotychczas nie był dostrzegany, a przynajmniej nie podkreślany. Chociaż sytuacja kobiet i mężczyzn w obozach w zasadzie nie różniła się od siebie, to pewne rzeczy były inaczej przez nich odbierane. Rozbieranie do naga nowo przybyłych dla obu stron niosło za sobą taki sam istotny problem – nagość, która nie pozwalała nic ukryć, zachować żadnej pamiętki. Ale to tylko jeden aspekt nagości. Mężczyźni przejmują się mniej swoją nagością, kobiety się wstydzą, tak zostały wychowane. Dla nich także utrata włosów jest bardziej dotkliwa. Mężczyźni: „Tracą autonomię, ale nie czują się zgwałceni” (s. 33), dla kobiet – jak podkreśla Autorka – to odebranie kobiecości. Podobnie jest z brakiem higieny. „Mężczyzna może się brudzić, może śmierdzieć, pocić się i wciąż być męski. Męskość nie równa się, a przynajmniej nie równała się wówczas, nieskazitelności wyglądu i ciała” (s. 113), kobiety powinny być schludne i czyste, a to było oczywiście niemożliwe. Ale były i sprawy znacznie bardziej błahe, ale w warunkach obozowych mogące decydować o przetrwaniu. Mężczyźni mieli w swoich ubraniach kieszenie, w których mogli coś przechować. Kobiety nie, a więc dla nich przechowanie czegokolwiek, pilnowanie swojej własności, choćby kromki chleba, było trudniejsze.

---

<sup>1</sup> Szerzej o tym pisze Katarzyna Person w monografii *Dipisi Żydzi polscy w amerykańskiej i brytyjskiej strefach okupacyjnych Niemiec, 1945–1948*, Warszawa 2020.

Nie sposób poruszyć czy nawet wymienić wszystkich wątków, jakie pojawiają się w *Rzeczach osobistych*. Nielu autorów w pracach poświęconych obozom odważyło się poruszać kwestie niewygodne czy tematy zbyt intymne. Ostatnio wprawdzie sytuacja trochę się zmienia, zaczynają wychodzić publikacje, które mają wypełnić „białe plamy”<sup>2</sup>. A więc znajdziemy fragment poświęcony „puffom” (domom publicznym) i pracującym tam dziewczynom, miłości czy po prostu związkom homoseksualnym, problemom związanym z menstruacją, bo nie jest prawdą, że żadna kobieta w obozie nie miała okresu. Trzeba było zdobywać szmaty, gdzieś je prać, a w dodatku stanowiło to źródło wstydu. Z kolei te, które go nie miały, obawiały się, że okres już nigdy nie wróci, że stały się bezpłodne. Dowiemy się też, jak upokarzające było wydalanie, często w miejscach kompletnie do tego nieprzystosowanych, publicznie, a i to było lepsze od sytuacji, gdy w baraku nie było ubikacji, co oznaczało dla osób z biegunką publiczne upokorzenie i konieczność chodzenia w brudnych ubraniach. Jest też o obozowym seksie. Szacunek polega tu także na zrozumieniu, widzeniu tych ludzi nie tylko w kontekście upokorzonych ofiar, ale tych, którzy potrafią sobie jakoś radzić nawet z tak dramatycznymi sytuacjami. Trudno wyrazić dostateczny podziw dla Autorki, która potrafiła przedstawiać sytuacje drastyczne, nie epatując nimi, nie szukając sensacji, pokazując je jako część codzienności, koszmarnej, ale takiej, w której trzeba było żyć, nie tylko umierać. Przejmujący – i niebudzący ani odrazy, ani współczucia, tylko zrozumienie – jest opis seksu w obozowej latrynie: „Brudne, chore ciała splecione w uścisku – otwarcie, bez wstydu przeżywające rozkosz na zalanej ekskrementami posadzce. [...] Dwa ciała na posadzce przez chwilę nie były brudne. Były poza systemem” (s. 147). Tematem tabu jest też wykopywanie rzeczy w lasach, w okolicach obozów. Nie wiadomo, czy ich poszukiwania są etyczne, co robić z „poszukiwaczami”, którzy rozkopują teren w poszukiwaniu pamiątek. I inny trudny temat współczesny – czy można pokazywać w muzeach „kobiece” pamiątki: sukienki, chustki, bieliznę, podpaski, rzeczy intymne, które pokazują inny wymiar wojny i w ogólnej narracji są całkowicie wyparte przez „męskie” eksponaty – mundury, broń.

Jest też bardzo interesujący rozdział o ubraniach, które noszono w obozach i które zachowano jako pamiątkę, a za obiekty muzealne zostały uznane dopiero w latach siedemdziesiątych, gdy wiele z nich było już w złym stanie. Poważny problem stanowi ich konserwacja.

Wniosek, jaki wyciąga Sulej, jest bardzo istotny: „Pamięć o Holokauście to wciąż najczęściej pamięć konwencjonalna, «męska» – o śmierci, nie zaś pamięć «kobieca» – o życiu, która zajmuje się ciałem, przedmiotami, wreszcie – strojem. Wszystko to pamięci «męskiej» wydaje się niegodne albo w najlepszych wypadkach po prostu przezroczyste” (s. 362).

*Rzeczy osobiste* to książka, która ma dwie warstwy, dwie przeplatające się ze sobą narracje. Pierwsza to zebrany ze źródeł i opracowań ogrom informacji

---

<sup>2</sup> Warto tu zwrócić uwagę np. na niedawno wydane monografie Joanny Ostrowskiej *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej* (2018) oraz *Oni. Homoseksualiści w czasie II wojny światowej* (2021).



na temat ubrań w obozach, ich wyglądu, produkcji materiałów, zaopatrzenia. Już to samo stanowi materiał na cenną i interesującą pracę. Jednak, moim zdaniem, znacznie istotniejsza jest warstwa druga. W rzeczywistości bowiem tematem książki są nie same stroje, ale dążenie do ich modyfikacji, dostosowania do panujących warunków, a także do aktualnych „modowych trendów”, próby zadbania o higienę, czystość, w miarę schludny wygląd zarówno ciała, jak i ubioru. Ta narracja przełamuje schematy ukazywania obozów koncentracyjnych jako miejsc, gdzie ludziom odbierano nie tylko wolność czy godność, ale i całą podmiotowość. Tu widzimy obozy nie tylko jako miejsca niewolniczej pracy, cierpienia i śmierci, ale także jako miejsca, gdzie z konieczności musiało się toczyć codzienne życie. Więźniowie nie są już biernymi ofiarami, wśród których znajdują się pojedyncze aktywne jednostki, planujące ucieczkę lub organizujące ruch oporu. Autorka pokazuje, że nawet w najgorszych warunkach ludzie nadal, przynajmniej częściowo, podejmują decyzje o własnym życiu, nie są bierni. To książka o strategiach przeżycia i zachowania godności, ukazana na przykładzie najbardziej elementarnych ludzkich potrzeb – ubrania i higieny.

Niewiele można mieć uwag krytycznych do tej książki. Jedną z niewielu wad jest umieszczenie powieści i wspomnień w tej samej części bibliografii, a może nawet więcej – wykorzystywanie tych obu rodzajów źródeł w jednakowy sposób. Na przykład, gdy bohater powieści Jerzego Kosińskiego *Malowany ptak* wyobraża sobie oprawcę, czytelnik powinien mieć świadomość, że jest to fikcja literacka, a nie zapis wspomnień, tym bardziej że przywoływana powieść jest co najmniej kontrowersyjna, jeśli chodzi o warstwę faktograficzną.

Warto też zwrócić uwagę na coś, co jest nieuchronne, ale warto by to mocniej podkreślić – świadectwa pamiętnikarskie, na których opierają się wszyscy opisujący codzienność obozów, tworzone były wyłącznie przez tych, którzy przeżyli. A to oczywiście zmienia optykę – przeżyli ci, którzy mieli albo więcej szczęścia, albo lepszy dostęp do obozowych dóbr, kogoś bliskiego, kto pomógł im w ciężkiej chwili. Wielu z nich, choćby przejściowo, znajdowało się w lepszej sytuacji niż ci, którzy byli na dnie obozowej hierarchii. Wcześniej przywołany został cytat mówiący o tym, że potrzeba umycia się była czasem ważniejsza od jedzenia i warto tu pamiętać, że osoba to pisząca nie umarła z głodu, jak tysiące innych.

Czasem powtarzają się te same cytaty, np. na s. 73 i 114.

Niezbyt fortunnie dobrany wydaje się fragment na pierwszym skrzydełku okładki: „Kobiecość ma oznaczać piękno. A ono jest budowane codziennym dbaniem o urodę – myciem fryzurę, makijażem, perfumami. Kobiety w obozach, pozbawione włosów, strojów, możliwości codziennego krzątania się wokół swego wyglądu, tracą poczucie własnej wartości”. Bez kontekstu sprawia to wrażenie powielania stereotypów, traktowanie kobiet jako skoncentrowanych wyłącznie na wyglądzie. Jest to jednak uwaga pod adresem wydawnictwa, nie Autorki.

Podobnie zresztą, jak kolejna uwaga – zdecydowanie za mało jest zdjęć. Bardzo brakuje miejscami możliwości skonfrontowania opisu z fotografią. Podejrzewam, że to raczej sprawa kosztów wydawniczych. Mam jednak nadzieję,

że da się to uzupełnić w następnych wydaniach, a sędzę, że tak entuzjastycznie przyjmowana i nagradzana książka będzie je miała.

*Rzeczy osobiste* znalazły się w finale Nagrody Historycznej m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczarskiego. Autorka otrzymała dwie prestiżowe nagrody – Nagrodę Młodzieżowych Klubów Historycznych im. Kazimierza Moczarskiego oraz Nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki za 2020 r. Warto podkreślić, że pierwsza jest nagrodą za książkę historyczną, a druga za reportaż. Być może takich prac, które są jednocześnie monografią historyczną, opracowaną w sposób naukowy i reportażem, który czyta się jednym tchem, potrzeba więcej, aby odrodzić zainteresowanie historią wśród ludzi, którzy nie chcą czytać naukowych dzieł z setkami przypisów, pisanych hermetycznym językiem, ale nie mają też ochoty na książki popularne, bez zaplecza źródłowego. Sędzę też, że dla wielu młodych czytelników będzie ona bardziej wstrząsająca i pozwoli im lepiej zrozumieć, czym były obozy niż suche liczby w podręcznikach i martyrologiczne teksty. Pisanie historii dla historyków jest czasem konieczne, ale pisanie głównie dla historyków zaczyna stopniowo mijać się z celem. *Rzeczy osobiste* może przeczytać każdy – historyk, inżynier, kierowca, uczennica szkoły średniej. Trochę zapomnieliśmy, że historia opiera się na opowiadaniu historii, a recenzowana książka nam o tym przypomina.

*Anna Landau-Czajka*  
*Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla*  
*Polska Akademia Nauk*

Anna Wylegała, *Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, ss. 388 + [3]

Recenzowana praca jest dziełem socjolożki z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Dała się ona już poznać jako niekonwencjonalna badaczka kwestii przynależnych do historii społecznej. Efektem tych badań jest jej pierwsza monografia: *Przesiedlenia a pamięć. Studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „Ziem Odzyskanych”* (Toruń 2014, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika), wydana w prestiżowej serii Monografii Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

Swoje cele badawcze w kolejnej książce formułuje w postaci następujących pytań (s. 14–15): „Czym była reforma rolna dla mieszkańców wsi – pracowników folwarcznych, robotników rolnych, chłopów małorolnych, średniorolnych i tych całkiem zamożnych, którzy nie dostali ziemi z reformy? Czy na pewno wszyscy jej beneficjenci byli zadowoleni ze sposobu, w jaki ją przeprowadzono? Jakie postawy przejawiali chłopci wobec wywłaszczenia ziemian i parcelacji ich ziemi? Czego się wówczas obawiali, z czego cieszyli, komu ufali? Jakie nowe relacje władzy kształtowały się na wsi w burzliwym okresie pierwszych powojennych lat? Jaki wpływ mieli na to wszystko chłopci? Wreszcie jak dla tych, którzy ziemię nabyli przebiegał proces wychodzenia z czworaków i początek gospodarowania na w końcu własnej ziemi? [...] Jak na skutek reformy rolnej zmieniły się struktura i hierarchia społeczna na wsi? Co się działo z funkcjami, które przed 1944 rokiem pełnił właściciel ziemski – ekonomicznymi, opiekuńczymi, kulturotwórczymi? Jakie przemiany dotyczyły sfery symbolicznej, obrzędowej, religijnej w społecznościach wiejskich, gdy zniknął z nich dziedzic i dwór przestawał być istotnym elementem życia społecznego?” Autorka twierdzi, że najwięcej miejsca poświęca chłopom, ale również interesuje ją przestrzeń wiejska (podworska, pofolwarczna, poparcelacyjna, w tym losy ziemiańskich siedzib). Koncentruje się więc przede wszystkim na tym, co określa jako społeczny i kulturowy wymiar reformy.

Tym, co stanowi istotne *novum* w stosunku do dotychczasowych prób analizy reformy rolnej jest oryginalna baza źródłowa, na której oparta została ta praca. Autorka słusznie skądinąd twierdzi, że po 1989 r. nie powstała żadna monografia poświęcona w całości reformie rolnej. Uważa jednak, że o „faktograficznym przebiegu reformy napisano całkiem sporo i oszczędziło mi to wyważania otwartych drzwi i mozolnego rekonstruowania faktów” (s. 10). W tej sytuacji szansą na powiedzenie czegoś nowego na ten temat stały się relacje i wywiady (w sumie ponad 100), jakie przeprowadziła zarówno ze świadkami analizowanych wydarzeń (tych ze względów oczywistych żyło już niewielu), jak i członkami ich rodzin.

Jej badania przestrzennie zostały ograniczone do Kielecczyny, a ściślej do dwunastu miejscowości, gdzie istniały dwory rozparcelowane w wyniku reformy rolnej. Oprócz relacji i wywiadów Autorka wykorzystwała opracowania naukowe i dokumenty zgromadzone w archiwach centralnych i kieleckich, a także stosunkowo dużą liczbę wspomnień tak publikowanych, jak



i rękopiśmiennych, przechowywanych w zbiorach instytucji państwowych i organizacji społecznych.

Zanim przejdę do szczegółowej oceny monografii, chciałbym podjąć próbę przedstawienia jej podstawowych tez.

Rozdział 1 pt. „*Pan już nie jest dziedzicem*”. *Koniec (ziemiańskiego) świata* zawiera zarysowane głównie z wykorzystaniem wspomnień i wywiadów obrazy wkroczenia Armii Czerwonej i jego skutków w postaci plądrowania dworów, wyrzucania ziemian i ich rodzin z folwarków często do czworaków, wreszcie aresztowania i wywózki na Wschód. Autorka zdołała ustalić stosowanie różnych strategii przez właścicieli majątków, w tym przekazywania inwentarza i wyposażenia dworów służbie folwarcznej (s. 22). Zdarzało się, że od śmierci ratowało ich wstawiennictwo służby folwarcznej. Odtworzyła incydenty upokarzania ziemian – jak to miało miejsce w Konarach w powiecie radomskim, gdzie Sowieci po wyrzuceniu z dworu właściciela Józefa Helbicha wraz z rodziną, urządzili nad nim sąd, zmuszając go do klękania i proszenia o litość (s. 23). Od śmierci uratowało go wstawiennictwo pracowników folwarcznych i chłopów z okolicznych wsi.

Autorka pisze o rabunkach dokonywanych przez żołnierzy Armii Czerwonej, dewastacji i pijaństwach (s. 26). Twierdzi jednak, że mimo strachu i niewątpliwego dramatyizmu większość rodzin ziemiańskich i znaczna część ich siedzib wyszły z pierwszego spotkania z Sowietami bez większych szkód, niezależnie od tego, czy nastąpiło to latem 1944, czy zimą 1945 r. (s. 28).

Po przejściu frontu „ziemianie – ci, którzy jeszcze pozostają w majątkach – po raz drugi czekają na barbarzyńców, tym razem «swoich»” (s. 29). Niektórzy z nich powracają do majątków, choć mają poczucie tymczasowości.

Na podstawie zgromadzonego materiały źródłowego Autorka pisze o grabieżach dokonywanych zarówno przez chłopów, jak też funkcjonariuszy lokalnych władz: przygodnych komisarzy, urzędników, milicjantów, funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa, którzy rozkradają pozostawione sprzęty. Głównymi problemami trapiącymi w tym okresie mieszkańców majątków – i to zarówno ziemian, jak i służbę folwarczną – były, zdaniem Autorki, chaos i niepewność (s. 39). Tylko nieliczni dotychczasowi właściciele dworów „są w stanie podnieść decyzję o opuszczeniu majątku na własną rękę. Większość czeka do ostatniej chwili, ludzi się bowiem, że najgorsze się nie wydarzy” (s. 41). Autorka obok brutalności chłopskiej wobec swoich rozparcelowanych panów dokumentuje przypadki udzielania im pomocy materialnej (głównie aprowizacyjnej). Jest rzeczą charakterystyczną, że we wspomnieniach chłopskich motyw kradzieży dokonywanej przez chłopów został wyparty: kraść mieli „ludzie z czworaków”. Słusznie, jak sądzę, Autorka widzi w tym pewną strategię narracyjną (s. 59).

Rozdział II pracy („*Podawały tak trochę po uważaniu*”. *Mechanizmy dzielenia ziemi*) przedstawia realia parcelacji ziemi na Kielecczyźnie, w tym działalność komisji folwarcznych i gminnych.

To, co wydaje się największą zaletą przedstawionych wywodów to pokazanie chaosu towarzyszącego parcelacji majątków i nadzieleniu chłopów ziemią. „Parcelacja rozpoczęła się – jak pisze o jednym z majątków – wśród wymysłów,

przekleństw, wódki i przekupstw” (s. 71). Towarzyszyły jej łapówki, nieprawidłowości, aresztowania pełnomocników do spraw reformy rolnej i komisarzy majątków. Autorka wskazuje wręcz na przypadki „wojen o ziemię” między małorolnymi i drobnym proletariatem małomiasteczkowym (s. 76–91). Z drugiej strony nie przeczy, że dzielenie ziemi przynosiło dużo satysfakcji – zwłaszcza tym, którzy myśleli o reformie rolnej w kategoriach ideologicznych: dokonującej się sprawiedliwości dziejowej. Wylegała udowadnia na konkretnych przykładach, jak nierówno dzielona była ziemia i jaka dowolność panowała w interpretacji przepisów dekretu PKWN z 6 września 1944 r. (s. 76–80). W efekcie tego chaosu jeden z opisywanych majątków (Planta) był parcelowany co najmniej czterokrotnie.

Rozdział III („*Nie było na wsi spokoju*”. *Lęk, chaos i przemoc*) został poświęcony przede wszystkim dylematom związanym z „braniem pańskiej ziemi”. Autorka przedstawia z jednej strony euforię, jaka ogarnęła wielu chłopów, a zwłaszcza służbę folwarczną, z powodu reformy, ale z drugiej strony rosnące wątpliwości co do trwałości podziału ziemi z powodu korekt parcelacji i wlokących się procesów odwoławczych (s. 106–108). „Ostatecznie – konkluduje – jednak większość chłopów, choć z oporami, ziemię bierze. Nie biorą jednostki” (s. 111). Ta chęć wzięcia udziału w parcelacji wzrastała w latach 1946–1947, kiedy urzędy były zasypywane prośbami o ziemię przez tych, którzy „wcześniej nie byli pewni co do trwałości nowej sytuacji politycznej, teraz zaś zdecydowali się zaryzykować” (s. 112).

Autorka stawia tezę, że parcelacja nie tylko konfliktowała wieś z komisarem i administratorem majątku, ale również wewnątrz. Pisze o zawziętości chłopów, którzy o grunty wręcz się bili (s. 124). Konkluduje: „Niepokój na wsi w pierwszych latach powojennych ma różne oblicza. Chłopi przede wszystkim się boją: powrotu ziemian; własnego sumienia; czerwonoarmistów, partyzantów; kolchozów; milicjantów, spółdzielni – niekoniecznie w tej kolejności. Ich życie utrudniają konflikty – z władzą, z administratorami majątków, z podziemiem, z ludźmi sąsiedniej wsi albo sąsiedniej gromady” (s. 137).

W rozdziale czwartym („*Każdy chciał być na swoim*”. *Parcelantów droga do samodzielnego gospodarstwa*) Autorka analizuje trudną sytuację tych, którzy zostali nadzieleni ziemię, a szczególnie tych, którym gospodarzyć było szczególnie trudno. Byli to dawni robotnicy folwarczni (fornale) i bezrolni. Główną barierą był brak zabudowań mieszkalnych i gospodarczych oraz inwentarza żywego. Wylegała pokazuje, że musieli oni latami mieszkać w dawnych czworakach, stale najmować się z rodziną do prac polowych u bogatszych gospodarzy przez wiele lat, w zamian za chociażby wypożyczenie koni do pracy na otrzymanych ziemiach (s. 141). To dla nich istotnym problemem było uiszczanie zryczałtowanej opłaty za otrzymane grunty. Nieprzypadkowo w ich wspomnieniach to doświadczenie jest nazywane mordęgą, męką czy harówką. Autorka twierdzi, że najszybciej „stanęli na nogi” i wybudowali swoje domy chłopo-robotnicy – dzięki dochodom uzyskiwanym z pracy pozarolniczej (s. 156). Co ciekawe, pytani po latach o trudy swojego gospodarowania „na swoim” byli parcelanci zwykle odpowiadali, że „za dziedzica” było dobrze, ale potem lepiej.

Mówili, że po przetrwaniu trudnego pierwszego okresu wiodło im się przyzwocie. W tym tonie wypowiadali się nawet ci, którzy ostatecznie nie zasilili szeregów samodzielnych gospodarzy. Nawet jeśli gospodarowanie się nie udało, to ważniejsze okazało się ostateczne zrzucenie jarzma podległości panu i niższości wobec chłopa gospodarza (s. 161).

W rozdziale piątym („*Dwór nie wieś, dworusy nie chłopy*”. *Przemiana poparcelacyjnej wsi*) zawarto rozważania dotyczące zmian stratyfikacji społecznych, jakie zapoczątkowała reforma rolna. Przede wszystkim Autorka zwraca uwagę na skrócenie dystansu społecznego „dworusów” i chłopów po wojnie. Ci pierwsi zyskiwali na znaczeniu, o czym świadczy chociażby analiza małżeństw wiejskich. Przedwojenna endogamia traci na znaczeniu. Po wojnie (choć nie od razu) okazywało się coraz częściej, że gospodarskie córki wydane za „dworusów” wychodziły na tym ostatecznie lepiej niż dziewczęta, które zostawały na gospodarstwie, ponieważ te pierwsze wyjeżdżały z mężami do miasta i tam osiągały wyższą pozycję społeczną i ekonomiczną. Autorka wręcz pisze o „rozszczelnianiu się” granic grupowych (s. 168–169). „Z wiejskiego krajobrazu znikają służba folwarczna i bezrolni, ale w ich miejsce pojawiają się grupy chłoporobotników oraz poparcelacyjnych gospodarzy małorolnych czy wręcz karłowatych, którzy tworzą najbiedniejszą warstwę społeczną na wsi. Uprzedzenia żywione względem siebie przez ludzi wiejskich i dworskich również nie znikają, tylko ewoluują, dostosowując się do nowej sytuacji społecznej, gospodarczej i politycznej, w pewnych sferach zaś wykazują niezwykłą trwałość” (s. 173). Ostatnie pokolenie realnie doświadczające w społeczności wiejskiej upokorzeń i przykrości ze względu na pochodzenie to ludzie urodzeni w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych (s. 177). Linia podziału, która zaczęła się kształtować od lat pięćdziesiątych, przebiegała między gospodarzami z indywidualnych gospodarstw a członkami spółdzielni produkcyjnych i pracownikami Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR; s. 180).

Bardzo interesujące są ustalenia zawarte w rozdziale szóstym („*Zacząć wszystko od nowa*”. *Ziemiańskie bez ziemi*). Autorka na podstawie różnych źródeł autobiograficznych próbuje ustalić losy tzw. bezetów („byłych ziemian”). Pisze o różnych strategiach przetrwania, poszukiwaniu zajęcia po pozbawieniu ich folwarków. Wskazuje na ich wysiłki mające na celu odzyskanie przynajmniej części majątków, na trudności adaptacji do życia w miastach, problemy aprowizacyjne rozwiązywane czasami dzięki żywności dostarczanej przez byłych fernali i służbę dworską.

Wylegała twierdzi (s. 195), że tuż po wywłaszczeniu rodziny ziemiańskie próbowały urządzić się jak najbliżej swojego majątku – tj. w najbliższym większym mieście poza granicami powiatu, w którym znajdował się majątek. W Kieleckiem były to najczęściej: Ostrowiec, Sandomierz czy Radom. Wkrótce potem nieliczni jechali do Krakowa czy Warszawy, gdzie ostatecznie większość z nich znajdzie swoją przystań.

Ciekawe są uwagi Autorki dotyczące prac zarobkowych, jakich musieli imać się ziemianie, którzy w latach tużpowojennych stracili nie tylko dom rodzinny i ziemię, ale również warsztat pracy, tj. gospodarstwo rolne. Duży dramatyzm zawierają opisy ziemiańskiego przymierania głodem z jednej strony,

a z drugiej – próby wykorzystywania w celach zarobkowych własnego kapitału kulturowego (mężczyźni zajmowali się handlem, szczególnie płodami rolnymi, kobiety udzielały korepetycji, zatrudniały się jako nauczycielki).

Autorka wspomina również o niejednostkowych przypadkach pomocy materialnej (w naturaliach) udzielanej byłym właścicielom dworów przez byłą służbę folwarczną czy dworską.

W strategiach adaptacyjnych „bezetów” istotną rolę odgrywały próby odtwarzania ziemiańskiego świata w nowych dekoracjach. Mam tu na myśli pracę wielu z nich w tworzonych po wojnie majątkach Państwowych Nieruchomości Ziemijskich (PNZ), często, dla „zmylenia tropów”, na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Jedną z interlokuterek Wylegały, Maria Wołowska wspomina, że August Łempicki, jej wuj, do 1944 r. właściciel Gierczyc, po ich ostatecznej utracie objął administrację majątku Szelejewo w Wielkopolsce. Wujostwo co prawda mieszkali nie we dworze, tylko w rządówce, „ale poza tym niewiele się zmieniło: wuj zarządzał majątkiem i objeżdżał pola linijką, czworaki zasiedlali pracownicy, w niedzielę jechało się bryczką do kościoła” (s. 206). Ten „eksperyment” skończył się dość tragicznie masowymi procesami pokazowymi i karami więzienia dla wielu byłych ziemian z kierownictwa PNZ, a od 1949 r. – PGR.

Autorka szkicuje również inne strategie życiowe „bezetów” i ich rodzin w PRL. Dotyczyły one m.in. kwestii wykształcenia dzieci. Jak ustaliła, w obawie o złe traktowanie potomstwa część ziemian decydowała się na jego umieszczenie w działających jeszcze w latach czterdziestych szkołach prywatnych, przede wszystkim zakonnych – jak np. szkoła sióstr niepokalanek w Szymanowie czy bursa w konwencie filipinów w Gostyniu.

Jednak mimo to ich dzieci wcześniej czy później musiały się zetknąć z edukacją publiczną. Byli ziemianie, świadomi zamknięcia drzwi dla swego potomstwa na bardziej renomowane uczelnie, wybierali na miejsce studiów ośrodki mniej znane, mniejsze (np. Szczecin zamiast Poznania). To „złe pochodzenie” powodowało, że (przynajmniej w okresie stalinowskim) nie byli oni przyjmowani na kierunki ideologiczne, studiowali więc rolnictwo czy inżynierię. I paradoksalnie to wraz z dezideologizacją systemu po 1956 r. przynosiło im coraz większe profity. A poza tym dużo racji ma Longina Jakubowska, autorka pracy na temat losów powojennych ziemian<sup>1</sup>, twierdząc, że nawet w okresie apogeum polskiego stalinizmu dużą część ograniczeń w dostępie do edukacji dawało się pokonać dzięki sieci osobistych kontaktów (wszak większość profesury ciągle jeszcze rekrutowała się z czasów przedwojennych).

Autorka zwraca uwagę na tworzenie się środowiskowych enklaw zapewniających „bezetom” zarówno bezpieczne stanowiska pracy, jak i miejsce spotkań dla „rozproszonego i nieformalnego już kręgu ziemiańskiego”. Były to placówki naukowe i redakcje (Ossolineum, Biblioteka Narodowa, wydziały/institute uniwersyteckie, w szczególności na Uniwersytecie Jagiellońskim i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, redakcja „Tygodnika Powszechnego”, Kluby Inteligencji

---

<sup>1</sup> L. Jakubowska, *Patrons of History. Nobility, Capital and Political Transitions in Poland*, Farnham–Burlington 2012, s. 160–162.

Katolickiej, Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach) (s. 213). Posiadany kapitał kulturowy z czasem odgrywał coraz większą rolę. Jest symptomatyczne, że większość rozmówców Autorki spośród „bezetów” to były osoby pracujące naukowo, w prestiżowych wolnych zawodach, w kulturze, biznesie czy bankowości, o wysokim statusie materialnym. Prowadziło to do takich sytuacji, że to oni, dzięki wpływom w PRL, pomagali swojej byłej służbie folwarcznej (finansowo czy w umieszczaniu dzieci na studiach).

Autorka monografii nie zapomina o tzw. ostańcach – tych ziemianach, którzy z różnych przyczyn nie zostali wywłaszczeni. Według cytowanych ustaleń Macieja Rydla obecnie istnieje ok. 30 dworów, które przetrwały w rękach przedwojennych właścicieli, przeważnie jako pozbawione ziem tzw. resztówki. Majątki te pozostawały nierozparcelowane z tego powodu, że były niewielkie już przed wojną (20–30 ha), a ich właściciele nie mieli zadrażnionych stosunków z miejscową ludnością. Ponadto dużą rolę odgrywały umiejętności „dogadywania się” z lokalną władzą.

Rozdział siódmy monografii nosi tytuł „*I tak ten dwór zmarniał potem*”. *Dworska przestrzeń po reformie*. Na podstawie zebranych relacji Autorka przedstawia przemiany, jakim ulegał dwór i przestrzeń dworska po reformie rolnej, w porównaniu z okresem wcześniejszym. Wskazuje, że wiele chłopskich i fornańskich dzieci zaglądało do dworu dopiero wtedy, gdy zniknęły z niego jego poprzedni właściciele (s. 241). Do tego czasu ich wnętrza były im nieznanymi: wstęp tam miała przede wszystkim służba dworska, polowi, karbowi, czasami zaufani fornale czy zamożniejsi chłopcy mający interes do dziedzica. Powojenne władze miały z nimi problem – zwłaszcza że część z nich została wyłączona z parcelacji, stanowiąc wraz z niewielkim otoczeniem tzw. resztówki przeznaczone na uprawę nasion, reprodukcję zbóż, nasiennictwo czy hodowlę bydła zarodowego. Administrowane przez różne instytucje wiejskie, niekiedy wydzierżawiane, z czasem ulegały kompletnej dewastacji. Największe szanse na przetrwanie, jak twierdzi Autorka, miały te z nich, które przeszły pod skrzydła PNZ, potem PGR i spółdzielni produkcyjnych.

Za niezwykle sugestywny należy uznać wyłaniający się z lektury monografii obraz chłopskiego osvajania przestrzeni dworskiej, zawarty w podrozdziale pt. *Chłopy na pokojach*.

Autorka pokazuje proces „chłopienia dworu”, co oznacza m.in. instalację w pokojach kuchni węglowych, uprawę warzyw w przypałacowych ogródkach, stawianie psich bud pod pałacem. Dawne ziemiańskie siedziby zaczęły z czasem pełnić funkcje mieszkań komunalnych, systematycznie dewastowanych. Ale pomieszczenia dworów służyły nie tylko jako mieszkania. Po wojnie odbywały się w nich zabawy taneczne, były siedzibami placówek edukacyjnych, świetlic wiejskich, czasami kawiarni (s. 259–263). Stopniowo jednak dwory w większości umierały: według danych cytowanych przez autorkę z ok. 15 tys. dworów, jakie istniały przed 1939 r. na ziemiach polskich (z wyłączeniem kresów oraz „Ziem Odzyskanych”), istnieje dzisiaj ok. 3 tys., z czego 2 tys. w stanie ruiny.

Ostatni, ósmy rozdział pracy („*Wszyscy we wsi wiedzą*”. *Długie trwanie reformy*) podejmuje problem wpływu reformy rolnej na wygląd współczesnej wsi.



Autorka zwraca uwagę, że ich nowe części, skupiające beneficjentów reformy rolnej, wyróżniają się przestrzennie. Wiele z nich ma dodatek do nazwy (typu: Oblas-Kolonia, Gorzków-Kolonia, Kowala-Kolonia). Działki otrzymane z reformy, na których budowano domy, są źle skomunikowane z resztą wsi, brakuje do nich dobrej drogi, są trudności z doprowadzeniem kanalizacji czy internetu.

Problemem nadal nierozstrzygniętym, który wzbudza namietności tak w kręgach politycznych, jak we wsiach, jest reprivatyzacja i kwestia powrotu byłych ziemian lub ich potomków. Autorka słusznie zauważa, że procesy te natrafiają na trudności obiektywne. Szacuje się bowiem, że w rękach potomków ostatnich właścicieli znajduje się obecnie około stu polskich dworów z blisko 15 tys. przedwojennych. Około 40 zostało odkupionych przez spadkobierców, ale po pewnym czasie ponownie sprzedanych, gdyż właściciele nie było stać na remont bądź utrzymanie siedziby.

Z badań przeprowadzonych przez Autorkę wynika, że mieszkańcy wsi są przeciwni zwrotowi ziemi nadzielonej w wyniku parcelacji, bo „chłopi za ziemię zapłacili i otrzymali akty własności”. Ich stanowisko jest bardziej elastyczne jeśli chodzi o lasy, dwór, park czy tzw. resztówkę (s. 314).

W konkluzji swych wywodów Anna Wylegała stwierdza, że o ile „zniesienie pańszczyzny dotyczyło całej społeczności wiejskiej i było wydarzeniem radykalnie zmieniającym sytuację chłopów, o znaczeniu godnościowym, porównywalnym do końca wojny czy epidemii, to reforma rolna [...] wydarzeniem takim na wsi nie była. Owszem, w dłuższej perspektywie przyczyniła się do polepszenia warunków życia części mieszkańców wsi, ale tkwił w niej ogromny potencjał konfliktowy i dezintegracyjny, jeśli chodzi o poszczególne społeczności – w żadnym wypadku ich nie jednoczyła. [...] Po drugie [...] dziedzictwo relacji chłopsko-pańskich jako obarczonych nierównością i wyzyskiem chłopów z jednej strony, a późniejszą krzywdą panów i przemocą wobec nich z drugiej [...] wciąż nie zostało w Polsce przepracowane i włączone do pamięci zbiorowej na poziomie szerszym niż lokalna pamięć danej społeczności – nie mówiąc o tym, by stało się problemem pamięci publicznej” (s. 327–328). Autorka uważa, że pisanie historii z pozycji klasowych, a zwłaszcza z perspektywy klas niższych, zostało w Polsce na wiele lat zdyskredytowane, bo utożsamiane z praktyką PRL-owską. Po 1989 r. z tego powodu o reformie nie chciał pisać nikt. „Zmienia się to dopiero ostatnio”.

Po tym streszczeniu najważniejszych wywodów Autorki warto zastanowić się nad niektórymi ustaleniami, które mogą budzić zastrzeżenia lub wymagać uzupełnienia.

Wylegała pisze o ześrodkowaniu wsi w Polsce po reformie, ale oceniając je negatywnie z punktu widzenia racjonalności gospodarczej, zastrzega, że inną opinię na ten temat prezentuje Henryk Słabek, uznany (choć „PRL-owski”) badacz tej problematyki<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> H. Słabek, *Polityka agrarna PPR. Geneza, realizacja, konsekwencje*, Warszawa 1978, s. 480–485. Autor twierdzi, posiłkując się ustaleniami wielu ekonomistów, że w warunkach polskich – tj. nadmiaru ludności rolniczej – o powierzchniach tworzonych



Oceniając reformę rolną, Autorka twierdzi, że po jej przeprowadzeniu „wciąż sześćdziesiąt jeden procent gospodarstw rolnych w skali całego kraju stanowiły gospodarstwa karłowate i małe, które nie były w stanie same się utrzymać” (s. 155). Jeśli wierzyć zamieszczonemu przypisowi, opinia ta została wzięta z pracy Marcina Markiewicza<sup>3</sup>. Problem polega na tym, że na wskazanej stronie tego dzieła nie ma takiej informacji. Wiadomo natomiast, że cytowany przez autorkę Słabek ustalił, iż w 1950 r. przeciętny obszar użytków gospodarstwa niekorzystającego z reformy rolnej, nowo powstałego oraz nowo powstałego i powiększonego wynosiły odpowiednio: 5,3 ha, 5,7 ha i 6,1 ha. Wobec mniejszego zróżnicowania pod względem wielkości struktura gospodarstw nowo powstałych i powiększonych była zdrowsza niż przed wojną<sup>4</sup>. W większości województw reforma rolna bynajmniej nie pogłębiła rozdrobnienia<sup>5</sup>. W tej sytuacji z większą ostrożnością, niż czyni to Autorka, formułowałbym ocenę, że „reforma rolna, choć w teorii usunąć miała bolączki polskiej wsi z jej anachroniczną postfeudalną strukturą własności i zależności, w istocie zakonserwowała na dziesięciolecie strukturę inną, **równie nieefektywną** [sic!], której kres położył kapitalizm” (s. 157).

To, czego brakuje w tej monografii to umieszczenia podjętej problematyki w szerszym kontekście przestrzennym – zwłaszcza że Autorka ograniczyła się do analizy wybranych majątków ziemskich z Kielecczyzny. Na ile to, co przedstawia było wyjątkowe, a na ile typowe dla polskiej wsi w ogóle w ówczesnych granicach? I bynajmniej nie chodzi o przeprowadzenie nowych, żmudnych badań, tylko chociażby „skonsumowanie” istniejącej literatury przedmiotu na ten temat.

Z dotychczasowych badań wynika, że na ziemiach dawnych na każde 100 indywidualnych osad istniejących w 1950 r. prawie 22 pochodziło całkowicie lub częściowo z parcelacji bądź osadnictwa. Najniższy odsetek nadzielonych w stosunku do ogółu rodzin rolniczych miały województwa: śląskie, białostockie, krakowskie i właśnie kieleckie<sup>6</sup>. Porównanie odsetka samodzielnych gospodarstw (powyżej 5 ha) w zbiorowości nadzielonych i niekorzystających z nadziałów wypada niekorzystnie dla trzech województw: lubelskiego, kieleckiego i krakowskiego<sup>7</sup>. To z tego powodu w okresie po 1948 r., gdy na wsi polskiej przeprowadzano kolektywizację, tworzone spółdzielnie produkcyjne miały najbardziej „biedniacki” charakter w Polsce centralnej, w tym na Kielecczyźnie<sup>8</sup>.

---

gospodarstw miała decydować przede wszystkim produkcja z 1 ha, a nie wydajność pracy i rentowność. Wychodząc z tego założenia, wielu polskich komunistów już w okresie międzywojennym opowiadało się za tworzeniem z parcelacji gospodarstw średnich rozmiarów; tamże, s. 485.

<sup>3</sup> M. Markiewicz, *Kolektywizacja wsi w województwie białostockim 1948–1956*, Białystok 2010.

<sup>4</sup> H. Słabek, dz. cyt., s. 478.

<sup>5</sup> Tamże, s. 483.

<sup>6</sup> Tamże, s. 477.

<sup>7</sup> Tamże, s. 478.

<sup>8</sup> D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłopi*, Warszawa 1998, s. 112.

Te rysy specyficzne wsi kieleckiej nakazują poszukiwanie ich wpływu na postawy i zachowania ludzi dotkniętych skutkami powojennej reformy. Wszak nie mamy tam do czynienia chociażby z masowymi zwrotami nadzielonej ziemi, tak jak to było w Wielkopolsce w 1945 r.<sup>9</sup>

Kolejna polemika dotyczy postaw ziemiaństwa. Czy można twierdzić, że byli oni szczególnie represjonowani na tle innych grup społecznych? Autorka zdaje się skłaniać do tego stanowiska, polemizując z Tadeuszem Epszteinem<sup>10</sup> (s. 205, przyp. 33), który uważa, że dużo silniejsze represje dotknęły m.in. członków Armii Krajowej czy korpus oficerski. Wylegała utrzymuje jednak, że wielu członków tych najbardziej represjonowanych grup wywodziło się z „klasy ziemiańskiej”. W tym przypadku trudno udowodnić, kto ma rację w tym sporze. Polska tużpowojenna wojna domowa była wojną chłopską i też oni najpewniej ponosili jej największe koszty, płacąc często własnym życiem.

Ostrożność co do martyrologii polskiego ziemiaństwa zachowuje wskazany Tadeusz Epsztein, jeden z najlepszych znawców problematyki ziemiańskiej w Polsce. Pisze on, że w latach 1939–1945 z rąk okupantów sowieckiego i niemieckiego zginęło 3,8 tys. ziemian – 6–7% populacji. Środowisko ziemian po wojnie obejmowało jego zdaniem ok. 30–40 tys. osób. Cytowany badacz twierdzi, że polityka władz PRL wobec nich była łagodniejsza niż w okresie okupacji, a także w porównaniu z powojenną w innych krajach bloku – poza pierwszym okresem lat 1944–1956, kiedy aresztowania, przesłuchiwanie i przewencyjnie więzienia nie należały do rzadkości, a ofiarami dłuższych zatrzymań i wywózek do Rosji byli również przedstawiciele polskiej arystokracji. Epsztein twierdzi, że po wojnie i w okresie reżimu stalinowskiego zmarło w więzieniach lub zostało skazanych kilkadziesiąt osób z tej grupy. Do 1956 r. według badań Krzysztofa Jasiewicza<sup>11</sup> zginęło z rąk UB ok. 86 osób, co stanowi ok. 2% strat ziemiaństwa z lat 1939–1956. Młodsze pokolenie nie gardziło przywilejami związanymi z kompromisami politycznymi. Stosunek władz do ziemian, poza okresem reformy rolnej, był – pisze Epsztein – taki sam jak do przedstawicieli wszystkich elit społecznych<sup>12</sup>.

Wylegała za cytowaną już wcześniej Longiną Jakubowską twierdzi, że w r. ak. 1950/1951 tylko 62,2% studentów pochodziło z klas dotąd uciskanych, tzn. chłopów i robotników, „co pokazuje, że prawie 40% nadal wywodziło się z inteligencji i ziemiaństwa”. Nie jestem co do tego szacunku przekonany. Znane mi dane pochodzące z roczników statystycznych szkolnictwa wskazują, że w r. ak. 1953/1954 wśród ogółu studentów było 23,1% legitymujących się pochodzeniem chłopskim, 36,5% – robotniczym, a 36,8% pochodziło z rodzin pracowników umysłowych. Ilu z nich wywodziło się z rodzin ziemiańskich źródła te nie podają<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> H. Słabek, dz. cyt., s. 259.

<sup>10</sup> T. Epsztein, *Ziemiaństwo bez ziemi. Byli właściciele ziemscy w PRL. Od reformy rolnej do III RP*, w: *Ofiary imperium. Imperia jako ofiary. 44 spojrzenia*, red. A. Nowak, Warszawa 2010, s. 529–542.

<sup>11</sup> K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956*, Warszawa 1995.

<sup>12</sup> T. Epsztein, dz. cyt., s. 534 n.

<sup>13</sup> Zob. *Rocznik Statystyczny Szkolnictwa 1944/45–1966/67*, Warszawa 1967, s. 432, tab. 6 (171); *Tablice statystyczne 1953–1954*, GUS, Warszawa 1956, s. 379, tab. 49;

Mimo tych uwag polemicznych moja generalna ocena tej książki jest pozytywna. Obraz procesów społecznych, jaki maluje Autorka, jest przede wszystkim niezwykle plastyczny. Udało się jej pokazać całe spektrum napięć społecznych, jakie reforma rolna (tak jak ją rozumie Wylegała<sup>14</sup>) wywoływała w wybranych majątkach ziemskich Kielecczyny. Szczególnie sugestywny jest opis chaosu związanego z przemianami własnościowymi (co zresztą w literaturze naukowej nie jest nowością). Autorka dzięki przede wszystkim uzyskanym relacjom spróbowała (z sukcesem) „zagospodarować” ważny aspekt powojennej reformy rolnej, czyli jej społeczne wymiary, z naciskiem położonym na konflikty, jakie wywoływała jej realizacja.

*Dariusz Jarosz*  
*Warszawa*

---

R. Borowicz, *Zakres i mechanizmy selekcji w szkolnictwie. Kształtowanie się zbiorowości studentów*, Warszawa 1983, s. 164.

<sup>14</sup> Autorka najwyraźniej uważa (zob. s. 12), że w Polsce w latach czterdziestych dokonano reformy rolnej i osadnictwa. Wydaje się, że w istocie rzeczy nastąpiły wówczas dwa procesy, które zbiorczo nazywamy reformą rolną: parcelacja folwarków i osadnictwo rolne (na ziemiach dawnych i tzw. odzyskanych); zob. H. Słabek, *Reforma rolna*, w: *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, red. J. Kaliński, Z. Landau, Warszawa 1986, s. 36–62.

Peter Šimon, Ivan Pilný, Peter Buday, Marek Repáň, Daniel Pivko, Alžběta Rösnerová, Ingrid Bábiková, Žofia Geričová, *Mariánske a trojičné stĺpy v premenách času. Nitriansky kraj*, Castellum Nitra 2019, ss. 264, il., mapy, wykresy

W latach 1997–2016 Narodowy Instytut Zabytków w Czechach wydawał cykl publikacji poświęconych kolumnom maryjnym, Trójcy Świętej oraz innym pomnikom świętych umieszczonych na ozdobnych cokołach lub prostych słupach, powstałych głównie w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII w.<sup>1</sup> W 2014 r. podobne badania zaczęli wydawać również Słowacy, co zaowocowało jak do tej pory dwoma porządnymi katalogami<sup>2</sup>. Autorem pomysłu opracowania zabytków tego typu znajdujących się w granicach współczesnej Słowacji był Peter Šimon. Silne nawiązanie do dzieł powstałych w Czechach sam Autor zaznacza już w pierwszej części pracy. W skład zespołu badawczego drugiej odsłony katalogu dotyczącego Kraju nitrzańskiego, podobnie jak w przypadku Kraju trnawskiego, weszło kilku naukowców reprezentujących dziedziny takie jak historia, historia sztuki, rekonstrukcja zabytków, a także geologia. Oprócz wspomnianego wyżej pomysłodawcy warto wyróżnić Ivana Pilnego<sup>3</sup>, zajmującego się architekturą i konserwacją rzeźb<sup>4</sup>. Nie można pominąć również

<sup>1</sup> W cyklu ukazało się aż 12 publikowanych katalogów dotyczących poszczególnych regionów Czech. Nad serią pracowało wielu naukowców. Chronologicznie są to następujące prace: I. Maxová, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v okrese Svitavy*, Praga 1997; taż, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v okrese Ústí nad Orlicí*, Praga 1998; I. Maxová, V. Nejedlý, P. Zahradník, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v okrese Rychnov nad Kněžnou*, Praga 1999; ciż, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v okrese Hradec Králové*, Praga 2000; ciż, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v okrese Náchod*, Praga 2002; ciż, *Mariánské trojiční a další světecké sloupy a pilíře v okresech Chrudim a Pardubice*, Praga 2002; K. Adamcová, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v Karlovarském kraji: (okresy Cheb, Karlovy Vary a Sokolov)*, Praga 2004; V. Nejedlý, P. Zahradník, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v Pardubickém kraji*, Praga 2008; I. Maxová, V. Nejedlý, P. Zahradník, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v Jihočeského kraje (Okresy České Budějovice, Český Krumlov, Jindřichův Hradec, Písek, Prachovice, Strakonice, Tábor)*, Praga 2009; K. Adamcová, Z. Gláserová-Lebedová, V. Kovařík, V. Nejedlý, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v Ústeckém kraji (Okresy Děčín, Chomutov, Litoměřice, Louny, Most, Teplice Ústí nad Labem)*, Praga 2012; K. Adamcová, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v Plzeňském kraji: (okresy Domažlice, Klatovy, Plzeň-jih, Plzeň-město, Plzeň-sever, Rokycany a Tachov)*, Praga 2015; K. Adamcová, Z. Gláserová-Lebedová, V. Kovařík, V. Nejedlý, P. Zahradník, *Mariánské, trojiční a další světecké sloupy a pilíře v Středočeském kraji*, Praga 2018.

<sup>2</sup> P. Šimon, I. Pilný i in., *Mariánske a Trojičné stĺpy v premenách času. Trnavský Kraj*, Nitra 2014.

<sup>3</sup> A. Botek, I. Pilný, *Metodické aspekty v procese edukácie reštaurátora na príklade sôch spojených s architektúrou*, Ružomberok 2022.

<sup>4</sup> Ivan Pilný w pierwszej odsłonie publikacji był odpowiedzialny za opisanie genezy kolumn maryjnych i Trójcy Świętej, kompozycji oraz typologii przedstawień, a także ikonografii; P. Šimon, I. Pilný i in., dz. cyt., s. 12–65.

sedymetologa Daniela Pivki<sup>5</sup>, opracowującego fizyczne cechy kamienia, z którego powstawały pomniki<sup>6</sup>. Teksty sporządzili również: Peter Buday<sup>7</sup>, Ingrid Bábiková<sup>8</sup>, Marek Repaň, Alžběta Rösnerová oraz Žofia Geričová.

Recenzowana książka wydana została w 2019 r. w Nitrze, przez organizację non-profit – Castellum. Przedsięwzięcie zrealizowano dzięki wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Słowackiej. Współpracę nawiązano również z biskupstwem Nitry oraz stowarzyszeniem RESTART, działającym na rzecz restauracji i odnawiania zabytków. Nie została podana informacja o nakładzie publikacji, ale prawdopodobnie nie jest on duży. Pozycja jest dostępna do kupienia w Muzeum Diecezjalnym Biskupstwa Nitrzańskiego i jest to prawdopodobnie jedyne miejsce, w którym oficjalnie można ją dostać.

Wydanie zostało przygotowane bardzo solidnie. Wizualna strona publikacji prezentuje się niezwykle atrakcyjnie, a cała koncepcja estetyczna jest bardzo spójna. Okładkę zdobi reprodukcja przyjemnego dla oka obrazu autorstwa Oksany Paliy, artystki ukraińskiego pochodzenia. Przedstawia ono fragment zabytku, pojedynczą rzeźbę, prawdopodobnie władcy. Paliy wykonała również sześć innych ilustracji pojawiających się na kartach całości. Nie wszystkie jednak można uznać za udane. Trzy z nich to niedbale wykonane szkice, służące zapewne jako studium do innych prac. Zarówno w przypadku okładki, jak i pozostałych szkiców brakuje również stosownych opisów, w tym informacji, co właściwie przedstawiają. Oprócz tego publikacja zawiera ponad 200 fotografii opisywanych zabytków. Znakomita większość z nich jest kolorowa. Są to m.in. pomniki w pełnej krasie, detale, zdjęcia z procesu renowacji, archiwalia itp.

Praca składa się ze wstępu, krótkiego tekstu poświęconego kolumnom maryjnym i Trójcy Świętej w Kraju nitrzańskim oraz nieformalnie wyznaczonych siedmiu rozdziałów dotyczących każdego z powiatów regionu. Oprócz tego na końcu znajduje się petrografia kolumn maryjnych i Trójcy Świętej Kraju nitrzańskiego. Dalej umiejscowiono angielskie streszczenie i takąż wersję petrografii. W spisie treści uwzględniono autorów opracowań poszczególnych tekstów na temat konkretnych zabytków, oznaczając ich inicjałami. Poniżej umieszczono również stosowną legendę.

We wstępie, a także niewielkim rozdziale *Mariánske a trojičné stĺpy v Nitrianskom kraji* (będącym zresztą swego rodzaju kolejnym elementem wstępu), Pilný oraz Šimon zaznaczają, że ich praca jest kontynuacją wydanej 5 lat wcześniej publikacji poświęconej Krajowi trnawskiemu. Wskazują

---

<sup>5</sup> D. Pivko, *Jurassic Red Nodular Limestone from NE Slovakia Used as the Lubovňa "Marble" during the Renaissance in Slovakia and Poland*, „Geological Quarterly” 61, 2017, s. 53–61.

<sup>6</sup> W poprzednim katalogu Daniel Pivko zajął się petrografią, P. Šimon, I. Pilný i in., dz. cyt., s. 66–99.

<sup>7</sup> P. Buday, J. Pohaničová, *Storočie Feiglerovcov. Príbeh bratislavských architektov, staviteľov a stovebných podnikateľov*, Bratislava 2016.

<sup>8</sup> I. Bábiková, *Hľadanie zmyslu. Dielo literárneho vedca, kritika a historika kultúry Milana Hamadu a hodnotové kritériá*, Bratislava 2003.

na potrzebę prowadzenia tego typu badań, ze względu na pobieżne traktowanie kolumn maryjnych i Trójcy Świętej w dotychczasowej literaturze dotyczącej rzeźby, zabytków i historii. Pomimo wyraźnego zaznaczenia, że geneza oraz historia fundowania podobnych pomników została szerzej opisana w pierwszej odsłonie katalogu, autorzy streszczają najważniejsze informacje dotyczące omawianych obiektów. Wskazują na korelacje umieszczania zabytków w przestrzeni miejskiej z kontrreformacją oraz epidemiami. Rozważania dotyczą nie tylko kolumn maryjnych i Trójcy Świętej, ponieważ w katalogu pojawiają się również tożsame przedstawienia takie jak Pietà czy Tron Łaski. Obiektem zainteresowań nie stał się natomiast św. Jan Nepomucen, którego wizerunek był popularnym zwieńczeniem barokowych kolumn, chętnie fundowanych w epoce nowożytnej. Zakresem chronologicznym jest nie tylko szczyt popularności tego typu zabytków – XVII–XVIII w., ale badania rozszerzono na konstrukcje powstałe także w stuleciach XIX, XX i XXI. Dwuczęściowy wstęp kończy się zestawieniem w formie unikalnej tabeli. 187 obiektów znajdujących się w Kraju nitrzańskim podzielono według datowania: z podziałem na wieki; tematu ikonograficznego: Pietà, Madonna, Immaculata, Maria Lurdská, Maria Lasaletská, bez kategorii, Trójca Święta; formy podstawy: słup, filar, cokół. Nie uwzględniono natomiast przedstawienia Tron Łaski jako oddzielnej kategorii. Z pewnością zostało ono zaszerogowane do Trójcy Świętej bądź jako „bez kategorii”. Przypisanie Tronu Łaski do grupy Trójcy Świętej byłoby błędem, ponieważ ma ono nieco inną symbolikę. Kolumny Trójcy Świętej są bowiem ściśle powiązane z epidemiami. Tuż obok tabeli umieszczono mapę Kraju nitrzańskiego z podziałem na powiaty. Oznaczono tam miejscowości, w których znajdują się zabytki oraz wyszczególniono, jakie są to przedstawienia (opisane w legendzie). Okazuje się, że zaznaczono jedynie 31 obiektów ze 187 wspomnianych i to właśnie te kolumny zostały poddane szerszej analizie. Kryterium wyboru zostało jednak jasno określone przez autorów we wstępie. Są to obiekty wpisane na listę Narodowych Zabytków Kultury Republiki Słowackiej (25) oraz pozostałe, które wyróżniają się na tle innych w przestrzeni miejskiej bądź wiejskiej (6).

Rozdziały – poświęcone poszczególnym powiatom – są zbudowane w tożsamy sposób. Każdy z nich poprzedzony jest zestawieniem całościowej liczby zabytków tego typu występujących w powiecie, z podziałem na datowanie, temat ikonograficzny i formy podstawy. Umieszczona jest również mapa i skrótowy rejestr obiektów danego regionu administracyjnego, w którego skład wchodzi zdjęcie, data powstania, rodzaj przedstawienia i forma podstawy. Warto zauważyć, że ów rejestr zawiera wszystkie zabytki, nie tylko te szerzej omawiane w publikacji. Książka nie zostawia więc odbiorców bez żadnych informacji na temat pozostałych 156 monumentów. Po zestawieniu najważniejszych informacji dotyczących danego powiatu Autorzy przechodzą do szczegółowych analiz poszczególnych obiektów. Są one wykonane według jednego wzorca. Każdy opis rozpoczyna się nazwą miejscowości (uszeregowane alfabetycznie w danym powiecie). Poniżej znajdziemy zestawienie podstawowych informacji o pomniku: nazwę, rodzaj przedstawienia, lokalizację w mieście bądź wsi, współrzędne oraz wysokość nad poziomem morza położenia, wymiary, datowanie, autora, materiały,



dane dotyczące wpisu na Listę Narodowych Zabytków Kultury Republiki Słowackiej (lub jego brak) oraz stan zachowania na rok 2018. Następnie Autorzy przechodzą do szczegółowego opracowania tematu. Najpierw wizualnie opisywany jest zabytek i cechy formalne rzeźb. Zamieszczono tu również inskrypcje z przekładem. Przetłumaczone zostały zarówno napisy sporządzone w języku węgierskim i słowackim, jak i te łacińskie. Dalej przytaczana jest historia obiektu. Pojawiają się tam fundatorzy, autorzy dzieła, okoliczności powstania (o ile są oczywiście znane). Przy większości zabytków opisany jest szczegółowo proces renowacyjny, stanowiący szczególnie cenne informacje dla konserwatorów. Wszystko opatrzone jest dużą ilością fotografii, zazwyczaj kolorowych. Ostatnim i bardzo cennym elementem analizy każdego dzieła jest bibliografia, uwzględniająca opracowania, dokumentacje konserwatorską oraz źródła. Zaznaczyć jednak należy, że wykorzystanie przekazów historycznych z epoki pochodzenia danego zabytku jest niezbyt często spotykane. Naturalnie podrozdziały odnoszące się do obiektów w większych ośrodkach są obszerniejsze niż w mniejszych<sup>9</sup>. Przyjęto tutaj uporządkowanie alfabetyczne miast i wsi, a nie chronologiczne powstanie kolumny.

Publikacja nie ma formalnego zakończenia, a za swego rodzaju podsumowanie można przyjąć rozdział poświęcony petrografii kolumn maryjnych i Trójcy Świętej Kraju nitrzańskiego. Nie wiedzieć czemu, Autorzy postanowili umieścić tę istotną część niemal na samym końcu katalogu. Warto dodać, że tożsamy rozdział w poprzedniej odsłonie mieścił się zaraz na początku. Co do treści natomiast nie można mieć zarzutów. Temat został opracowany przez specjalistę w swojej dziedzinie, Daniela Pivkę. Skupił się on na materiale dostępnym w regionie (lub importowanym), umiejscowieniu kamieniołomów i wykorzystaniu surowca przy omawianych pomnikach. Badania uzupełnione są nie tylko o fotografie, ale także o mapy z oznaczeniem kamieniołomów i miejscowości, w których dany materiał był spożytkowany. Dodatkowo umieszczona została obszerna, zajmująca aż 3 strony tabela wymieniająca wszystkie kamienne materiały używane na Słowacji z oznaczeniem stuleci ich wykorzystywania. Do rozważań Pivki dołączono również oddzielną, obszerną bibliografię.

Kolejnym elementem jest streszczenie w języku angielskim, natomiast tuż po niej powtórzono rozdział dotyczący petrografii również po angielsku, ale już bez ilustracji i tabeli. Tłumaczenie to powinno raczej być umieszczone bezpośrednio po fragmencie w języku słowackim. Co więcej, wersję angielską petrografii pominięto w spisie treści.

---

<sup>9</sup> Rozdziały kolejno omawiają pomniki w następujących miejscowościach: powiat Komárno (3 zabytki): Kolárovo, Komárno i Marcelová; powiat Levice (5 zabytków): Dolný Pial, Levice, Pukanec, Šahy, Veľke Ludince; powiat Nitra (8 zabytków): Cabaj-Čápor, Jelenec, Mojmírovce, Nitra (2 obiekty), Veľke Zálužie, Vinodol, Vráble; powiat Nové Zámky (5 zabytków): Dedinka, Gbelce, Hul, Nové Zámky, Strekov; powiat Šal'a (3 zabytki): Diakovce, Močenok, Šal'a; powiat Topoľčany (5 zabytków): Horné Obdokovce, Jacovce, Krušovce, Oponice, Topoľčany; powiat Zlaté Moravce (2 zabytki).

Podsumowując, słowacka praca zbiorowa dotycząca kolumn maryjnych i Trójcy Świętej stanowi bardzo ważną pozycję rozszerzającą badania w tym zakresie. Pomniki te, fundowane głównie w XVII i XVIII w. na terenie ziem należących do państwa Habsburgów, bardzo licznie występują nie tylko na terenach obecnych Czech i Słowacji, ale także Austrii, Niemiec, Węgier czy Polski. Praca zachęca do kontynuacji badań nad omawianą tematyką oraz do rozszerzania rozważań i tworzenia na jej podstawie kolejnych prac analitycznych, nie tylko z zakresu historii sztuki, lecz również o charakterze interdyscyplinarnym. Można mieć nadzieję, że w przyszłości powstaną kolejne odsłony opisujące te zabytki pozostałych regionów Słowacji, których zostało do opracowania jeszcze 6 (bańskobystrzycki, bratysławski, koszycki, proszowski, trenczyński, żyliński). Być może badania Słowaków zainspirują do podobnego przedsięwzięcia chociażby Węgrów, którzy na terenie swojego państwa mają wiele takich obiektów. Warto dodać, że polscy badacze do tej pory nie skatalogowali w podobnej formie zabytków tego typu, znajdujących się na współczesnych terenach Rzeczypospolitej, w znakomitej większości na Śląsku<sup>10</sup>. Jediną uwagą dotyczącą publikacji może być sugestia położenia większego nacisku na źródła archiwalne, np. wzmianki w księgach miejskich, kronikach miast, pamiętnikach, relacjach oraz silniejsze akcentowanie ich w tekście.

*Julia Polcyn*  
*Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych*  
*Uniwersytet w Białymstoku*

---

<sup>10</sup> Jedynym, jeszcze przedwojennym katalogiem dotyczącym Śląska jest: L. Baruchsen *Die schlesische Mariensäule. Ursprung, Wesen und Beziehungen zu verwandten*, Wrocław 1931.